

Jerzy Naumann,  
advokat Warszawskiej Izby Adwokackiej,  
członek NRA

## Razem czy osobno?

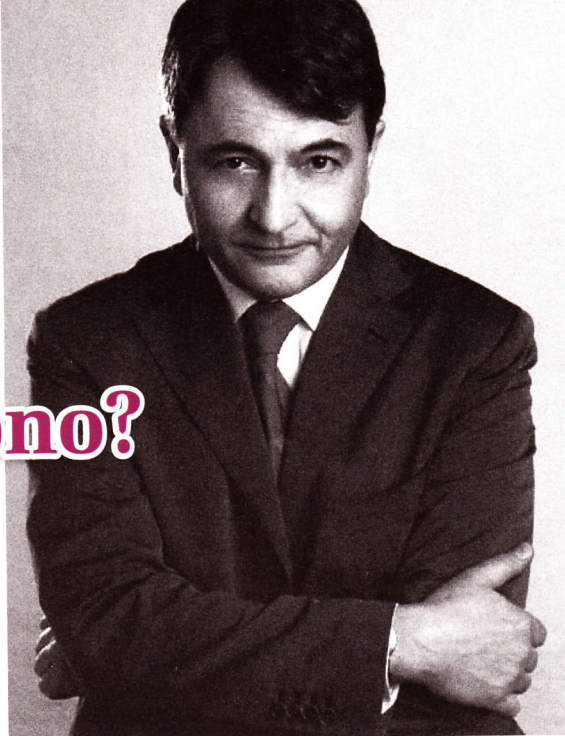
Jesień 1998 roku, prócz całej gamy kolorów, przypomniła nam o kolorze fioletowym. Oto wydarzyła się rzecz bez precedensu: środowisko sędziowskie publicznie przypomniało Polsce o godności funkcji sędziowskiej. Sędziowie zaczęli głośno upominać się o dostosowanie uposażeń sędziowskich do godności piastowanego urzędu, odpowiedzialności pracy oraz autorytetu wymiaru sprawiedliwości. Postulaty te, trzeba to zaznaczyć, były ze wszech miar uzasadnione, gdyż obowiązująca wówczas siatka gratyfikacyjna eliminowała z przyczyn bytowych wielu wartościowych sędziów, a innych – zniechęcała do wiązania dalekosiężnych planów zawodowych ze służbą sędziowską. Wysuwany zarzut oparty był wprost o zapis Konstytucji, która w art. 178 ust. 2 przewiduje, że „sędziom zapewnia się warunki pracy i wynagrodzenie odpowiadające godności urzędu oraz zakresowi ich obowiązków”. Godzi się przypomnieć, że w obliczu swych słusznych oczekiwań środowisko sędziowskie nie otrzymało niczyjego wsparcia.

Podczas Krajowego Zjazdu Adwokatury odbywającego się tamtej jesieni w Warszawie jeden z mówców zaproponował poparcie przez Zjazd postulatów sędziowskich podkreślając nie tylko to, że sędziowie nie powinni być upokarzani potrzebą konstytucyjnego przypominania, co im jest winna Rzeczpospolita, ale i tę oczywistość, że dobra kondycja wymiaru sprawiedliwości oraz wysoki poziom kadry sędziowskiej są ważne i potrzebne i krajowi, i stronom procesowym, i... adwokaturnie. Przemawiający miał chyba słuszną rację, bo przecież w lichym sądzie nie ma miejsca na wielką adwokaturnę, a kondycja palestry jest wprost zależna od kondycji sądownictwa.

Pamiętam, że przypomniane tu wystąpienie zostało całkowicie zdyskredytowane przez następnego mówcę, który stwierdził, że adwokaturność nie jest związkiem zawodowym sędziów i nie powinna wypowiadać się w sprawach, które jej nie dotyczą.

Uchwała nie zapadła, causa finita. Zwyciężył pogląd, zgodnie z którym dla adwokatury najlepiej, gdy nie wypowiada się na żadne ważne tematy publiczne, poza najwęższym rozumianym interesem własnym, bo wszystko inne jej zaszkodzi.

Można zasadnie zapytać, jakąż to okazją, aby przypominać zdarzenia sprzed lat. A więc okazją jest taka, że oto właśnie, w obliczu konfliktu wywołanego przez liderów Prawa i Sprawiedliwości ze środowiskiem



prawniczym powróciło pytanie, czy zasadne jest parzenie na poszczególne prawnicze grupy zawodowe jak na oderwane atomy, czy też jak na zawodowców pracujących w tym samym sektorze (ważnych) zadań publiczno-państwowych, którzy od pewnego pułapu mają wspólny interes i powinni działać nie na własną rękę, lecz solidarnie. Autor tak sformułowanego pytania, nie ma co ukrywać, należy do grupy, z której wywodził się pierwszy z mówców przypomnianego Krajowego Zjazdu z roku 1998 i, definiując rzecz na najwyższym stopniu ogólności uważa, że podstawowym wspólnym zadaniem wszystkich prawników jest służba sprawie państwowej i wspólnota we wspieraniu demokracji oraz praw obywatelskich (jako jej kręgosłupa). Differentia specifica poszczególnych profesji różnicują wyłącznie obszar, na którym określona grupa działa. Jedni rozwijają dogmatykę prawa, inni nadają mu legislacyjną formę, a inni – stosują je w praktyce. Rzeczą wspólną jest z pewnością służba prawu (przez duże „P”), szacunek wobec prawa, chęć jego upowszechnienia i poprawianie świadomości prawnej społeczeństwa itd. itp. Albo na początku, albo na końcu tej motywacji znajdzie się dobro Kraju i poczucie powinności, jaką mamy wobec społeczności, której jesteśmy winni to, czego od nas, prawników słusznie oczekuje. Tak więc chodzi tu o solidarność jurystów, ale nie rozumianą jako zsumowanie indywidualnych interesów własnych w jeden wspólny partykularny interes, tylko o solidarność w realizacji wyzwań formułowanych przez pryzmat regulacji konstytucyjnych oraz potrzeb nowoczesnego Państwa Polskiego.

Nie będę ukrywał, że byłoby frapującym dowiedzieć się, czy palestra, sędziowie, prokuratorzy, profesura uważają zarysowane spojrzenie za bliższe sercu i rozumowi, czy też raczej przeważa wizja, wedle której powinniśmy, jako grupy zawodowe, ustawiać się wobec siebie w pozycji albo konfrontacyjnej, albo konkurencyjnej i ciągnąć każdy w swoją stronę. [ ]